Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 hal. miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor, 40·—, kwartalnie kor. 10·—. miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą**: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, południowy 6 halerzy.

Nr. 91. **Kraków, Piątek dnia 20 Kwietnia 1900.** **Rok VIII.**

Pr. III 40/00 2. Ck. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratorji Państwa po myśli §. 493 pk. orzekł, że zamieszczony w Nrze 83 czasopisma „Głos Narodu“ z dnia 11 kwietnia 1900, artykuł pod tytułem: „Kapelmistrze opozycji galicyjskiej“ w ustępie od słów: „Najfatalniej zaś oddziaływa“ do „i w ministerstwie“ zawiera znamiona występku z §. 300 u. k., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez ck. Prokuratorję Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor wyszydza i poniża zarządzenia c. k. władz rządowych, jako to c. k. Prokuratorji Państwa w Krakowie i c. k. Policji, tudzież pobudza do pogardy i nienawiści przeciw tym władzom rządowym. Równocześnie na wniosek ck. Prokuratorji Państwa, stosownie do przepisu §. 20 ust. pras. poleca się redakcji czasopisma „Głos Narodu“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

Natomiast uchyla się konfiskatę o ile takowa dalszego dotyczy zdania od słów: „Takie znaczenie“ do „ulegają“.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków dnia 13 kwietnia 1900. *Morelowski.*

W naglącej sprawie.

WIEDEŃ, 19 kwietnia.

(G. S.) „Dziennik Poznański“ — który uważał za odpowiednie podać znany list Henryka Sienkiewicza do baronowej Berty Suttnerowej, w odpowiedzi na jej i p. Förstera z Berlina wezwanie, by podpisał odezwę do Anglików na korzyść Boerów — tylko w „kronice“ i to w małych wyjątkach, skorzystał obecnie z umieszczonego w „Kraju“ interwiewu rzeczonej damy i podaje dosłownie w numerze z dnia 11 kwietnia list Sienkiewicza — po upływie dwóch miesięcy — wraz z odpowiedzią baronowej Suttnerowej, zamieszczoną także w „Kraju“, robiąc z swej strony do tej korespondencji dopisek. List Sienkiewicza pojawia się „dla odświeżenia czytelnikom w pamięci całego związku“, chociaż czytelnicy z ułamku listu w małej „kronice“ mało co wiedzieli dotychczas o jego treści i dopiero teraz przy „odświeżaniu w pamięci związku“, dowiadują się o całej rzeczy tak głośnej nietylko w dziennikarstwie polskiem, lecz przynajmniej w części także w europejskiem. Ale o to byłoby mniejsza. Do bardzo letniej wody opozycji poznańskiej właśnie tych kół, których rzecznikiem jest „Dziennik“ aż nadto jesteśmy przyzwyczajeni tak, iż postąpienie z listem Sienkiewicza nikogo zdziwić nie mogło.

Treść atoli dopisku wydaje nam się ważną co do rzeczy samej. „Dziennik Poznański“, podnosząc z pewnym przekąsem, że baronowa w rozmowie z interwiewerem „Kraju“, absolutnie nic nie wiedziała o „hakatyźmie“ wyrażając nawet wątpliwość czy ucisk Polaków w Prusach jest istotnie tak wielkim, wyraża się z uznaniem dla baronowej za słowa następnie do korespondenta „Kraju“ wypowiedziane, które opiewały: „A dlaczego Polacy nie starają się w prasie europejskiej nadać temu więcej rozgłosu? To, czego się od pana dowiedziałam, jest mi nowem“. Na temat tych słów omawia „Dziennik Poznański“ istotną tego potrzebę pisząc:

„Zarzut, uczyniony nam przez panią baronową, jest zupełnie słuszny. Nie dbamy dostatecznie, że tak powiemy, o reklamę dla naszego nieszczęścia w prasie europejskiej, a prywatne usiłowania, w tej mierze czynione, nigdy nie doznały należytego poparcia, jakby coś małoznacznego. A tymczasem dziś bez odnośnej reklamy politycznej nic się nie wskóra. Wszędzie trzeba podnosić głos, jeżeli się chce być wysłuchanym. Byłoby to n. p. wdzięcznem zadaniem dla praskiej „Politik“, gdyby o stosunkach poznańskich od czasu do czasu referować chciała. Przed laty działo się to, ale ówczesna solidarność słowiańska nie była jeszcze snać dostatecznie wybitna, żeby pismo czeskie, po niemiecku pisane, widziało w tem interes polityczny, żeby popierać sprawę swych współplemieńców, po za granicznymi słupami Austrji. Listy poznańskie przestały się tam ukazywać. Ucieszylibyśmy się niezmiernie, gdyby zajście z p. Suttner doprowadziło pismo to dziś do odmiennych zapatrywań, a ono zaczęło znów czytelników swych informować o sprawach zaboru pruskiego, odnośnie do stosunków polsko-niemieckich. Wielką byłaby w tem zasługa p. baronowej Suttner“.

Gdy czytamy powyższe wynurzenie, mimowoli nasuwa się pytanie: Jeśli interes Polaków wymaga, aby przemawiać do Europy o swoich krzywdach w obcych językach, to czy ich już nie stać na to, żeby mogli w tym kierunku zrobić przynajmniej tyle, co Czesi, którzy dla obrony swoich narodowych interesów wydają „Politik“ pisaną po niemiecku? Staćby nas na to z pewnością, a jeżeli nie dzieje się tak, jakby to koniecznie dziać się powinno, to jasny w tem objaw, że patrjotyzm bywa u nas gołosłownym, i że brak mu ofiarności, jaką właśnie posiadają Czesi. Wszak mamy magnatów, którzy sami nie wiedzą co począć z olbrzymimi swoimi dochodami! Inni pełną garścią wyrzucają i marnotrawią pieniądze. W innych klasach społecznych jest także dość ludzi zamożnych, którzy mogliby ponieść stosunkowo nie wielką ofiarę na ten cel; ale ani tu, ani tam niema dobrej chęci, niema poczucia obowiązku moralnego wobec swego narodu. Zresztą i ofiar na to nie potrzeba. Potrzeba tylko rozumu, zawodowej zdolności, porządnej i pomysłowo obrotnej administracji, a takie polskie przedsiębiorstwo dziennikarskie, jak praska „Politik“ może się nawet tak, jak ona dobrze opłacać. Ale do tego trzeba ludzi zdolnych, zawodowo wykształconych, doświadczonych i obytych nieco w świecie. Praską „Politik“ wydaje spółka wydawnicza, która obecnie posiada własny przepyszny pałac na głównym placu Pragi, „Waclawskem Namiesti“, ma olbrzymią „ciskarnię“ z kilkoma maszynami rotacyjnemi i akcjonarjuszom spółki daje tłuste nawet dywidendy. Święci, mówi przysłowie, garczków nie lepią. Dlaczego my nie moglibyśmy wprowadzić w życie czegoś podobnego?

Wielka potrzeba, nawet konieczność dziennika przemawiającego codziennie do sumienia Europy o naszych krzywdach ciężkich, jest ogólnie uznana. Jeśli więc jej mimo to nie dzieje się zadość, logika nie pozwala wnioskować inaczej, jak, że jesteśmy albo nieudolni, albo brak nam ofiarności. Nam się zdaje, że jedno i drugie można do nas dobrze zastosować.

To w ogólności. W szczególności zaś trudno mi zrozumieć zarzuty wypowiedziane półgębkiem przez „Dziennik Poznański“ skierowane do praskiej „Politik“. Uważam je bowiem za zupełnie nieusprawiedliwione, nawet z powołaniem się na „solidarność słowiańską“. Piszący rzecz niniejszą, znając osobiście dobrze kierującego redaktora „Politik“, p. Emila Bretera, wie, że sprawozdania z ziem polskich, zostających pod uciskiem niesłychanym Niemców, byłyby mu nawet bardzo pożądane, tylko — tu właśnie sęk — muszą one odpowiednio być pisane, a nie ciepłą, letnią wodą „sui generis“ opozycji lub rozwlekłemi, a nudnemi wywodami, albo strasznie wysoko rozumowanemi traktatami. Ciepła woda, rozwlekłość, a nawet zbytnia powaga, traktowanie z katedry spraw codziennego życia ludowego i jego potrzeb, zaprawianie tego wszystkiego sosem zacofanych zapatrywań społecznych i przesadzonym ultramontanizmem, to wszystko mimo silnie rozwiniętego u Czechów poczucia solidarności słowiańskiej, jest strawą duchową nie dla nich, w tem nie smakują, tem się zachwycać nie mogą, tego dziennik czeski czytelnikom swoim podawać nie może.

Przekonany jestem też najsilniej, że tylko w tej okoliczności leży przyczyna, dlaczego „Politik“ przerwała sprawozdania „o stosunkach poznańskich“, przyczem trudno się powstrzymać od uwagi, dlaczego miałyby te sprawozdania być tylko o tych stosunkach, a nie o śląskich także, albo o zachodnio- i wschodnio-pruskich, gdzie z pewnością ucisk narodowy jest jeszcze sroższy.

Wolnoć Tomku w swoim domku. Otóż, jeśli już znajdujemy się w niepoczesnem położeniu, iż musimy się odzywać do szlachetności pobratymców, w „domu Tomka“ szukać poparcia i pomocy, rozumie się samo przez się, że w nie swoim domu całkiem po swojemu gospodarować nie momożemy, i że, czcząc pobratymczą gościnność, musimy się zastosować do właściwości tego, który ją nam daje. Przemawiając w czeskim organie, chociaż mówilibyśmy nietylko do samych Czechów, musimy mówić tak, jak Czesi zwykli przemawiać z łamów swego dziennikarstwa do swoich, mówić z werwą i zapałem, treściwie, bez owych, powyżej zaznaczonych sosów, a gdy znajdziemy jędrne słowa do piętnowania postępków niemieckich, srogiego ucisku i tępienia polskich Słowian przez Niemców, męska mowa z naszej strony budzić będzie w narodzie czeskim zapał dla nas i prawdziwie braterskie współczucie.

Nic łatwiejszego, jak nawiązanie stosunków z praską „Politik“ w tym kierunku. Trzeba jednak znać Czechów, umieć z nimi mówić i przynajmniej w części stosować się do nich. Sądzę, że p. Emil Breter nie zaprzeczy mi, jeśli, lubo przez niego nieupoważniony, oświadczę, że redagowany przez niego dziennik mniej więcej w warunkach powyżej przezemnie zaznaczonych w zarysie, nawet bardzo chętnie zamieszczać będzie głosy boleści ciemiężonych przez Niemców Polaków.

Inaczej atoli rzeczby się miała, jeśliby naprzykład polski korespondent z pod zaboru niemieckiego w długiem, rozumowo wymęczonem wypracowaniu chciał Czechom i Europie przedstawić wielką mądrość polityczną i patrjotyzm tych posłów polskich w parlamencie niemieckim, którzy skłaniają się ku flotowym żądaniom cesarza Wilhelma, przyczem naturalnie braliby cięgi przeciwnicy takiej polityki w społeczeństwie polskiem.

Z takiemi i tym podobnemi sprawozdaniami nie można się puszczać do Pragi czeskiej.

KRONIKA.

Arcyksiążę Leopold Ferdynand przejechał we czwartek po południu przez Kraków z Wiednia do Przemyśla.

Co prokurator Doliński konfiskuje!? Prokurator Doliński skonfiskował „Głosowi Narodu“ następujące zdanie w artykule: „Kapelmistrze opozycji galicyjskiej“, odnoszące się do pana posła Daszyńskiego, któremu autor artykułu przypisywał nieco zadaleko idący wpływ na władze: „Takie znaczenie trybuna ludowego wywiera urok, któremu nietylko prostaczkowie ulegają“. Oto zbrodnicze zdanie, które musiałoby być zakryte przed okiem czytającego ogółu, gdyby nie to, że senat prasowy po dojrzałej rozwadze uznał wbrew wnioskowi p. Dolińskiego, że opublikowanie tego zdania nie przyniesie żadnej krzywdy interesowi państwa i społeczeństwa.

Bruki miejskie. Urząd budownictwa miejskiego na rok bieżący projektuje następujące roboty drogowe: A) W śródmieściu: Chodnik z płyt w ul. Grodzkiej, od Poselskiej do Senackiej; przebrukowanie ul. Jagiellońskiej, pomiędzy ulicami: Szewską i świętej Anny; chodnik z płyt w ul. Mikołajskiej, od Małego Rynku do ul. św. Krzyża; chodnik z pieńków w ul. św. Tomasza, od ul. św. Krzyża do Plant; chodniki mozajkowe: w ul. św. Marka, od ulicy Florjańskiej do Szpitalnej i w ulicy Poselskiej, od Grodzkiej do kościoła św. Józefa.

B) Na przedmieściu: Chodniki mozajkowe w ul. Lenartowicza i Siemiradzkiego, chodniki pieńkowe w ul. Granicznej i św. Filipa; uporządkowanie ul. Słowiańskiej i położenie ścieku przy drodze do Mogiły.

C) Na Kazimierzu przebrukowanie ulicy Józefa i placu Wolnicy, położenie chodnika pieńkowego w przedłużeniu ulicy Starowiślnej, oraz takiegoż chodnika przy ulicach: Dietlowskiej i Krakowskiej. Wszystkie chodniki opatrzone będą bortami kostkowemi.

Koszty tych robót wyniosą przeszło 32.000 kor.

Posiedzenie Rady miejskiej, dwukrotnie odwołane, odbędzie się we czwartek dnia 25 b. m. o godz. 5 po południu.

Pobór wojskowy. Z drugiej klasy popisowych miasta Krakowa stawiło się ogółem 257. Z tych uznano za zdolnych do służby frontowej 10, do obrony krajowej 2.

Z sądu. Sędziowie przysięgli wydali we środę jednomyślny werdykt potępiający co do winy kradzieży i uczestnictwa kradzieży Marji Hilar, Anny Wasyl i Jana Witkowskiego, trybunał zaś na wniosek zastępcy prokuratora dra Solaka, skazał dwie pierwsze każdą na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, Witkowskiego zaś na 10 miesięcy więzienia.

W drugiej rozprawie ława przysięgłych wszystkiemi głosami zatwierdziła winę Zdrzałaka, a trybunał skazał go na 3 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem i ciemnicą.

Towarzystwo techniczne odbędzie w poniedziałek dnia 23 b. m. posiedzenie, na którem rozpatrzona będzie sprawa Zjazdu przemysłowo-technicznego i dokonany zostanie wybór odnośnego komitetu. W końcu dyrektor budownictwa miejskiego p. W. Wdowiszewski wygłosi odczyt p. t.: „Usuwanie nieczystości kloacznych z miasta“.

Katolickie Stow. młodzieży rękodzielniczej „Praca“ w Krakowie urządza dnia 22 kwietnia, t. j. w niedzielę o godzinie 11 przed południem „Święcone“, na które Wydział uprzejmie zaprasza wszystkich członków zwyczajnych, nadzwyczajnych i honorowych tegoż Stowarzyszenia do lokalu własnego przy ul. Florjańskiej l. 32, I p.

Chrześcijański skład tanich mebli, spółki stolarskiej kalwaryjskiej, pod kierunkiem p. Jana Łojka z ulicy Sławkowskiej przeniósł się na ulicę Szpitalną, róg ul. św. Tomasza, do domu p. H. Fritscha. Skład ten istnieje w Krakowie już od dwóch lat i ma tu swoją rację bytu wobec tylu składów żydowskich, w których ten sam towar sprzedaje się z drugiej ręki, ze szkodą i krzywdą rękodzieników chrześcijańskich, niemiłosiernie wyzyskiwanych przez żydowskich handlarzy z ulicy Szpitalnej. Nadmienić należy z uznaniem, że skład ten chrześcijański zajął lokal, gdzie niedawno mieścił się żydowski szynk. Wdzięczność należy się właścicielowi domu, który szynk „wyeliminował“, aby zrobić miejsce chrześcijańskiej instytucji.

Z nocnych awantur. Przechodnie ulicy Florjańskiej, byli świadkami, jak we czwartek około północy, dwóch drabów, wychodząc z szynku, w sprzeczce, a następnie kłótni tarzało się na chodniku i w szynku, tak, że jeden rozbił sobie nos, drugi czoło. W rezultacie żołnierz policyjny obu tych panów zaprosił do towarzyszenia mu na inspekcję policyjną. Tak się bawili rycerze...

Photoplasticum przy ul. Brackiej l. 5. W sobotę po raz ostatni, Rzym. Od niedzieli aż do 29-go kwietnia będzie Szwajcarja.

Z teatru. Dano wczoraj we czwartek „Tamtego“. Widać pięcioaktowa ta sztuka, osnuta na wzruszającem tle naszej martyrologji sybirskiej, dużo posiada w sobie jeszcze siły atrakcyjnej dla naszej publiczności, bo widownia była wcale przyzwoicie zapełniona.

Dyrekcja czuje to bardzo dobrze, że „Tamten“ nie tak prędko się jeszcze „opatrzy“, więc też słusznie bardzo nie każe mu wędrować z afisza w zapylone skrytki bibljoteki teatralnej.

We czwartek wystawiono go wcale starannie. Jak zawsze, dominowali na scenie swą grą w pierwszym rzędzie p. Kamiński i Solski. Dużo aspiracji w tej mierze miał i p. Kotarbiński, który objąwszy rolę po p. Zawadzkim, gra ją bardzo efektownie, ale może za wiele z „łaskawym współudziałem“... suflera. — Z reszty ról nie można pominąć milczeniem p. Jutkiewicz, która grała „Józię z restauracji“.

Rólka to drugorzędna, ale w sumiennem opracowaniu panny Jutkiewicz wyszła bardzo plastycznie. Że „Józia“ się podobała, świadczyło o tem rzetelne zadowolenie, jakie się widziało na twarzach w widowni, w czasie sceny indagacji u generała.

Grzeszna choć niegrzeczna ciekawość każe nam zapytać: czem się tak znakomicie bawili artyści i artystki w scenie aresztowania obrazu drugiego. Pewnie dla kontrastu chyba uważali niektórzy i niektóre z nich za stosowne dusić się od śmiechu w tak rozdzierającej na prawdę scenie. ...*ski.*

Poświęcenie lokalu chrześcijańskiego. W środę, t. j. 18 b. m. otworzono i uroczyście poświęcono nowy handel chrześcijański p. Franciszka Dutkiewicza, który miał restaurację po Turlińskim na Szpitalnej, na ul. Poselskiej, w domu Wgo Łepkowskiego. Sklep prowadzi konkurencję z Mandelbaumem, żydem, dlatego zasługuje na poparcie.

Po wyborach bocheńskich. Sprawa gwałtu chłopskiego na leśniczym Boratyńskim bezpośrednio po wyborze ks. Stojałowskiego na posła do sejmu, jest przedmiotem dzisiejszej rozprawy karno-sądowej. Ciekawa to a zarazem smutna ilustracja zdziczenia obyczajów, nieposzanowania cudzej własności i najgorszych zbójeckich instynktów, bałamuconej przez niesumiennych agitatorów ludności.

W dobrach A. Meisnera Kopaliny pod Wiśniczem, był leśniczym niejaki Boratyński, sympatyczny typ leśnego starej daty. Pełnił on przykładnie trudne i z niebezpieczeństwem połączone obowiązki, walcząc po lasach swego chlebodawcy z kłusownikami i złodziejami drzewa. Pewnego dnia doniesiono Boratyńskiemu, że wyborcy ks. Stojałowskiego, bracia Jędrzej, Józef i Jan Olszowscy, wprowadziwszy w czyn teorje swego mistrza o prawie ludu do lasów, schronili się do swego domostwa, by łup zużyć do pieca, jako paliwo.

To też w asystencji 2 podwładnych, Łacha i Piwowarczyka, udał się do podejrzanej chałupy, celem odbycia rewizji i odebrania skradzionego materjału.

Tu przyszło do krwawego zajścia. Trzej bracia porwali się na sędziwego leśniczego i przy pomocy kompanjona swego Czubana, srodze go poranili. Rozprawa, której przewodniczy prezydent Morelowski — trwa dalej.

50-letni jubileusz kapłański. W Alwerni w niedzielę 22 kwietnia obchodzi O. Elzeary Widzisz, kapłan Zakonu Braci Mniejszych (OO. Bernardynów) na górze Alwernia 50-letni jubileusz kapłaństwa.

Z kolei państwowych. Dotychczasowa nazwa stacji Mähr. Liebenthal, położonej na szlaku Röwersdorf Hotzenplotz w obrębie Dyrekcji kolei państw. w Ołomuńcu, zostaje zmieniona z dniem 1 maja b. r. na „Liebenthal na Śląsku austr.“

Ślub. W kościele parafjalnym w Peczeniżynie odbędzie się dnia 28 b. m. o godzinie 7 wieczorem ślub panny Marji Linde, córki starosty w Peczeniżynie, Stanisława i Wandy Lindów, z p. Janem Vincenzem, naczelnikiem sądu w Rawie.

Usiłowany zamach trucicielski. W Stróżach przyaresztował ajent krakowskiej policji, p. Mohr 65-letnią Apolonję Kunak i jej córkę 22 letnią Teklę, które za namową L. A. Grzybka, chciały otruć męża Tekli. Obie kobiety do winy się przyznały.

W Krynicy zmarła we czwartek dnia 19 b. m. Anna z Kremerów Markusowa, matka p. Karola Markusa, prezesa Tow. kredyt. rękodzielników i przemysłowców. Zwłoki przywiezione zostaną do Krakowa, gdzie spoczną w grobie familijnym.

Zmarł w ostatnich dniach w Badenie pod Wiedniem hr. Henryk Breza, właściciel dóbr ziemskich w powiecie mieleckim. Ś. p. hr. Breza ożeniony był pierwszy raz z hrabianką Lanckorońską, drugi raz z hrabianką Heleną Sołtykówną.

Z Cieplic donoszą: Komisarz kryminalny otrzymał list z Grudziądza, adresowany do Wintera, w którym powiedziano, że pod ołtarzem synagogi w głębokości jednego metra znajdują się resztki ciała młodzieńca i narzędzia, któremi go zamordowano. Ponieważ list był anonimowy, oddano go rodzicom. Jest to doprawdy ciekawy sposób załatwienia się z tak ważnem doniesieniem.

Zabójstwo. W gminie Pudlau, w pobliżu Bogumina, żona burmistrza Joanna Chloper w przystępie gniewu zabiła 18 letnią córkę Karolinę dlatego, że ta, kochając ubogiego chłopca, odrzuciła zaloty bogatego konkurenta.

Z Miłosławia, z W. Ks. Poznańskiego, dochodzi wiadomość, iż bawiąca tam w gościnie u siostry swej i szwagra, pp. Józefostwa Kościelskich, panna Ja-

ZDRAJCA.

52) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji.

(Ciąg dalszy).

— Mógłbyś pan o tem wątpić? Nie czas teraz na żarty.

— I owa chora, skazana na śmierć, która jest w wieku pani, gdzież ona jest?

— U mnie!...

— U pani! u pani! Czy to możliwe? Czy pani istotnie się nie myli?

— Bynajmniej, książę, sprawa rzeczywiście bardzo dziwnie się przedstawia. Natychmiast wszystko panu wytłomaczę.

Edmea opowiedziała tedy, jakim zbiegiem okoliczności prostych i naturalnych nieszczęśliwa suchotnica, o której zwłokach pośmiertnych naprzód już dzisiaj mówili, zamieszkała w jej własnem mieszkaniu.

— Nieprawdaż, że to wszystko jest dziwne? — rzekła do zdumionego Rosjanina, ukończywszy swoje opowiadanie, w którem nie pominęła najdrobniejszego szczegółu.

— W istocie — odpowiedział on, wypadki, które rozgrywać się zaczynają, a które fatalnie i niechybnie dalszą pójdą koleją, przypominają mi niezwykłą i nieco śmiałą przepowiednię wróżki pani Rival, owego pamiętnego wieczoru, w którym panią poznałem.

— Czyżby kobieta ta była naprawdę czarodziejką? — zapytała Edmea, uderzona zgodnością faktów z tem, co pani Rival przepowiadała.

— Czarodziejka, to zbyt śmiały wyraz — rzekł, śmiejąc się Suworin; lecz nie ulega wątpliwości, że jest coś zastanawiającego w tem proroctwie, coś, co zmuszało do zespolenia losów nas obojga, lub przynajmniej do zbliżenia ich do siebie.

Suworyn przez chwilę pogrążył się w głębokiej zadumie, tymczasem młoda kobieta nie spuszczała zeń swych szeroko rozwartych źrenic.

Projekty, które fermentowały w mózgu Rosjanina, nie były wcale zabawką studencką. Miljoner ten, odważny do szaleństwa i sceptyczny do cynizmu, ażeby tylko posiąść Edmeę Larsal, był gotów połamać wszystkie prawa, wyrwać całe społeczeństwo, zapanować nad samą nawet śmiercią.

Kombinował w najdrobniejszych szczegółach z góry całą przygodę, na którą się decydował; rozmyślał nad wszystkiemi jej ewentualnościami, wszystkiemi szansami i wszystkiemi niebezpieczeństwami, z tą rzutkością i bystrością umysłu przedziwną i rzadką, która przed czynem pozwala widzieć jasno i obliczyć prawie matematycznie wszystkie jego skutki w ściśle określonych warunkach, jakie się chce wytworzyć.

Wreszcie Suworyn, wyrywając się ze swoich absorbujących go myśli, zawołał nagle:

— Czy znasz pani nazwisko i adres lekarza, u którego siostra pani służącej zasięgała porady?

— Mówiła mi i nazwisko i adres; ale ponieważ ani przez głowę mi nie przeszło, aby to nazwisko mogło mi być użyteczne i aby ta dziewczyna mogła odegrać jakąkolwiek rolę w mojem życiu, nie utrwaliłam sobie tych szczegółów w pamięci. Nie będzie jednak nic prostszego nad to, abym ją o to nazwisko i o ten adres zapytała.

— To niepotrzebne — rzekł Suworyn. — Ważniejszą rzeczą jest to, abyś pani, natychmiast po powrocie do domu, powiedziała tej dziewczynie, że żywo zainteresowałaś się jej losem i że wzbudziłaś zainteresowanie we mnie, że jestem bogaty i hojny i pragnę się nią zająć. Przyślesz mi ją pani z listem banalnie rekomendacyjnym. Ja wypytam ją zręcznie o wszystko, zobaczę, jak się ją da zużytkować i stwierdzę naocznie, czy jej podobieństwo z panią jest wistocie tak wielkie, jak to sobie pani wyobraża. Pani możesz być pod tym względem złym sędzią.

— Nie zdaje mi się — odparła Edmea — zresztą mój mąż, podobnie jak i ja, zdumiewał się nad tem dziwnem podobieństwem.

— To dobrze. Jeśli tak jest, podejmuję się z łatwością rozwiązać ten szalony problem i uczynić to, co jest niemożliwe, przez siłę miłości i potęgę miljonów. Ale w tym dniu, w którym złamię prawa rządzące światem, w tym dniu, w którym naprawię pomyłkę losu, tak strasznie cię gnębiącą, czy w tym dniu staniesz się pani naprawdę moją!? Przyrzekłaś mi to pani!

— Tak książę — odpowiedziała Edmea głosem drżącym... Ale stawiam dwa ściśle warunki.

— Te warunki... Jakież są one?

— Pierwszym warunkiem jest, że stanę się pańską we właściwej, przez siebie wybranej chwili!

— Ależ to jest wybieg!... A jeśli ta chwila nie nadejdzie nigdy!?

— Nadejdzie... Zapewniam cię książę najformalniej, że nadejdzie... Więcej jeszcze... Przyrzekam wyraźnie, że nadejść musi nie później, jak na trzy miesiące od chwili, w której dzięki księciu, będziemy wzajemnie wolni, ja i mój mąż!

— A więc ta chwila — szepnął Suworyn będzie mogła nadejść wcześniej, ale nigdy później?

Edmea schyliła głowę i skinęła potwierdzająco, podczas gdy książę, palony trawiącą go namiętnością, pochłaniał ją płomiennym wzrokiem.

— A jakiż jest drugi warunek? — zapytał trwożliwie.

— Drugim warunkiem jest: abym miała możność i zupełną swobodę czuwania zdala, w cieniu, nad życiem, nad przyszłem szczęściem Jerzego, i abym mogła bezpośrednio opiekować się nim i wspomagać go!

Książę lekko zirytowany, zmarszczył powieki, ale pochylił głowę na znak zgody. Edmea spojrzała na zegarek.

— Już bardzo późno — rzekła. Trzeba, abym pomyślała o przebraniu się, ponieważ dla odświeżenia muszę znowu stać się blondynką Simoną de Lorbigny.

Suworyn zamyślił się przez chwilę.

— Zaczekaj pani chwilę, — rzekł nagle. Przychodzi mi na myśl, że trudno nam będzie dbać ciągle o szczegóły i stwarzać sobie niepotrzebne trudności, ażeby wytrwać w tej przedziwnej dwoistości, jaką pani rozporządzasz. Mówiłaś mi pani, nieprawdaż, że wynajęłaś ten apartament jedynie na jeden dzień i tylko w tym celu, ażeby mnie tu przyjąć?

(Ciąg dalszy nastąpi).

dwiga Blochówna, zaręczyła się z drem Kostaneckim, profesorem anatomji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Z Rzymu powrócił wczoraj prezes „Gwiazdy“ krakowskiej, p. Janusz Zubrzycki, inspektor budownictwa miejskiego.

Z Sejmu morawskiego.

BERNO 20 kwietnia (T. B. K.). Na czwartkowem posiedzeniu Sejmu morawskiego dep. Pražak interpelował w sprawie sprawiedliwszego przeprowadzenia spisu ludności w Bernie; Sileny w sprawie obrony czeskiej mniejszości w Igławie i obrony dzieci czeskich przeciw napaściom dzieci niemieckich.

Poseł Kulka żąda, aby, ze względu na panującą w Węgrzech zarazę świń, zakazać w interesie gospodarstwa krajowego przywozu nierogacizny węgierskiej na chów i rozpłód, i żeby rząd zapłacił wszystkie szkody, z powodu przywozu węgierskiego bydła powstałe.

Podczas obrad nad budżetem krajowych szkół realnych przyszło do burzliwych scen z powodu wyrażenia się referenta Brandhubera, że nie jako referent, ale jako poseł z miasta Ołomuńca, nie może dopatrzeć się konieczności budowy czeskiej szkoły realnej w Ołomuńcu.

Czesi dali wyraz swemu oburzeniu przez cztery imienne głosowanie, zarządzone na ich żądanie. Przy obradach nad budżetem szkół ludowych, burzliwe sceny powtórzyły się, skoro poseł Götz wyraził się, że referent ma prawo wypowiedzieć także swoje osobiste zdanie. Skoro Sejm uspokoił się nieco, dep. dr Götz złożył sprawozdanie imieniem komisji finansowej.

Budżet i wniosek w sprawie czeskiej szkoły realnej w Ołomuńcu przyjęto.

Posłowie Pavlica, Rozkoszny i tow. stawiają wniosek nagły o udzielenie znacznej subwencji gminie Domanin, która bardzo ucierpiała przez obsuwanie się ziemi. Wniosek odesłano do komisji finansowej, poczem posiedzenie zamknięto. Następne posiedzenie dziś w piątek.

Sejm czeski.

PRAGA 20 kwietnia. (Tel. B. K.). Na czwartkowem posiedzeniu Sejmu czeskiego namiestnik hr. Coudenhove odpowiadał na liczne interpelacje, poczem Izba przystąpiła do dalszej dyskusji nad wnioskiem Kaftana w sprawie cen węgla czeskiego.

Poseł Baxa czyni odpowiedzialnym marszałka, że obrady sejmowe nie przyniosły dotychczas pozytywnego rezultatu i podejrzywa, że marszałek działa w tej mierze w porozumieniu z rządem wiedeńskim. Mowca uderza na organa polityczne, które niedość okazują energji wobec baronów węglowych i pochwala postępowanie robotników podczas strejku.

Posłowie Klonček i Horzica popierają wniosek Kaftana i żądają szybkiego, definitywnego załatwienia tej sprawy.

Poseł Zalut ubolewa nad tem, że niemieccy mowcy oświadczyli się przeciw wnioskowi. Mowca uważa wniosek Kaftana za wykonalny i żąda odesłania go do komisji. Co się tyczy forytowania żydów, zapytuje mowca, czy forytowanie to polega na tem, że żydów nie przypuszcza się do żadnych urzędów. Mowca broni religji mojżeszowej, talmudu i żydów i występuje przeciw generalizowaniu czynów, spełnionych przez jednostki i wskazuje na działalność swoją i swoich kolegów żydowskiego wyznania, celem przeciągnięcia żydów na stronę Czechów. (Dep. Brzeznowsky: To będzie chyba za trudne zadanie!). Dep. Zalut przychyla się dalej do wniosku Kaftana, który uważa za wykonalny i radzi odesłać go do komisji.

Marszałek zamyka posiedzenie, poczem odczytują nadeszłe wnioski i interpelacje. Następne posiedzenie dziś, w piątek.

Katastrofa na spacerze.

WIEDEŃ 20 kwietnia (Tel. pryw.). O smutnej katastrofie, która zaszła na Renie, donosi „Frankfurter Ztg“ następujące szczegóły:

22 osoby wsiadły do łodzi, aby przejechać się nad zieleniejącymi brzegami Renu. Kiedy odbijano od brzegu, towarzystwo zaśpiewało znaną piosenkę: „Wir sitzen so fröhlich zusammen“, wkrótce jednak zerwała się jedna z pań z okrzykiem: „Mój trzewik pełen jest wody!“ Wszyscy zerwali się w popłochu, łódź straciła równowagę i wszyscy zniknęli pod wodą.

Wyratowano cztery osoby; ośmnaście znalazło śmierć w modrych nurtach Renu. Wypadek ten wywołał w całej okolicy bardzo przygnębiające wrażenie.

Stan zasiewów w Austrji.

WIEDEŃ 20 kwietnia. (T. B. K.) Ministerstwo rolnictwa ogłasza biuletyn o stanie zasiewów w Austrji w połowie kwietnia. Wskutek niezwykłych opadów śniegowych w marcu, rozwój wegetacji został powstrzymany, a wiosenne zasiewy opóźnione. Gęste deszcze z początkiem kwietnia zrządziły w wielu okolicach znaczne szkody.

Przedłużająca się zima uszkodziła oziminę, a zwłaszcza żyto. Pszenica przezimowała ogólnie lepiej niż żyto, stan jej przedstawia się dość zadowalniająco.

Myszy polne zrządziły poważne szkody. Rzepak przedstawia się tylko częściowo pomyślnie, ogółem przezimował nie dobrze. Zasiewy letnie opóźniły się wskutek niepogody, zasiewu kukurudzy nie można było jeszcze nigdzie rozpocząć.

Koniczyna przezimowała w ogólności dobrze, stan jej jest prawie wszędzie pomyślny. Wegetacja na łąkach pozostała znacznie w tyle, letniego lnu nigdzie jeszcze siać nie zaczęto. Także i sadzenie ziemniaków doznało znacznego opóźnienia. Zasiew buraków gdzieniegdzie tylko rozpoczęto i zakończy się bardzo późno. Winogrady utrzymały się w dobrym stanie tylko w Tyrolu, inne okolice ucierpiały wiele wskutek mrozów. Widoki na zbiory owoców są bardzo pomyślne.

Lex Heinze w Bawarji.

MONACHJUM 20 kwietnia. (Tel. B. Kor.). Na posiedzeniu Sejmu bawarskiego obradowano we czwartek nad etatem wyznań i oświaty.

Dep. Casselmann (liberał) omawia „lex Heinze“ i wzywa rząd, aby zastanowił się jeszcze raz nad stanowiskiem, jakie powinien zająć wobec „lex Heinze“ i sprzeciwić się jej uchwaleniu.

Prezydent ministrów v. Crailsheim odpowiedział, że ostateczna decyzja i zajęcie stanowiska przez bawarski rząd możliwem będzie dopiero przy trzeciem czytaniu projektu ustawy w parlamencie. Rząd uważa §. 184 a. za potrzebny, zwłaszcza, że potrzebę zawartych weń postanowień uznano już ogólnie w r. 1892; wobec tego obecny ruch protestujący jest wprost niezrozumiały. Że do tego ruchu przyłączyły się także poważne koła artystyczne, tłomaczy się tem, że paragraf ten fałszywie zrozumiano i doniosłość jego przeceniono. Cały ruch przeciw projektowi ustawy nie wyświetlił wcale sprawy i nie odkrył nowych punktów widzenia, któreby mogły skłonić rząd bawarski do zmiany swego stanowiska wobec §. 184 a. Opozycja przeciw ustawie zaciemniła tylko istotę rzeczy, albo też stawiała ją w cieniu.

Co się tyczy hr. Lerchenfelda, przedstawiciela rządu bawarskiego w parlamencie niemieckim, to oświadczenie hr. Lerchenfelda zgadzało się zupełnie z zapatrywaniami bawarskiego rządu. Osobnego upoważnienia do złożenia deklaracji hr. Lerchenfeld nie otrzymał, albowiem takie upoważnienia wogóle nie istnieją. „Afery Lerchenfeld“ nie ma i nigdy jej nie było.

Po prezydencie ministrów zabrał głos dep. Daller (centrum) i prosił rząd, aby na raz zajętem stanowisku wytrzymał.

Przemawiał jeszcze liberalny dep. Deinhard przytaczając wszystkie możliwe zarzuty przeciw lex Heinze i poruszył sprawę rozporządzenia o flagach narodowej i państwowej. Prezydent ministrów odpowiedział na ostatnie zarzuty mowcy i na tem posiedzenie zamknięto.

Konsystorz papieski.

RZYM 20 kwietnia. (T. B. K.) We czwartek rano odbył się tajny konsystorz, na którym Papież przemawiał w sprawie kanonizacji bł. Delasatte i bł. Rita da Cascia, oraz prekonizował kilku biskupów.

Następnie otwarto jawny konsystorz, na którym obecne było ciało dyplomatyczne, wyższa szlachta i prałaci.

Referenci konsystorjalni oświadczyli się za kanonizacją rzeczonych błogosławionych. W końcu Papież udzielił błogosławieństwa i udał się do sali tronowej, gdzie przyjmował nowych biskupów. Papież cieszy się bardzo dobrem zdrowiem.

Ameryka przeciw Turcji.

NOWY JORK 20 kwietnia. (T. B. K.) Poseł Stanów Zjednoczonych w Konstantynopolu, Straus, który bawi obecnie tutaj, oświadczył jednemu z dziennikarzy, że na wypadek, gdyby sułtan nie spełnił obietnic poczynionych Stanom Zjednoczonym, sytuację należy uważać za groźną.

Żądania rządu amerykańskiego zostały wzięte pod uwagę przez ministra spraw zagranicznych Tewfika-paszę i przez radę ministrów; sułtanowi przedłożono w tej mierze relację, w której ministrowie uznają za stosowne wypłacić rządowi amerykańskiemu żądaną sumę.

Sytuacja pod Bloemfontein.

LONDYN 20 kwietnia (Tel. pryw.). Gęste, od kilku dni trwające deszcze, zalały zupełnie obóz angielski pod Bloemfontein. Pojedyncze oddziały znajdują się bez namiotów, choć i te nie dostarczają żadnego prawie schroniska. W szpitalach polnych, naokoło Bloemfontein, leży sporo Anglików, chorych na tyfus.

Oddział, z 250 Boerów złożony, wyruszył 18 b. m. z Waterval Onder w kierunku Rodezji, aby powstrzymać kolumnę pułkownika Carringtona.

Z Kapstandtu donoszą, że Portugalja odrzuciła grzecznie propozycję Transwaalu, który chciał pożyczyć Portugalji sumę, potrzebną na spłacenie Anglji i Ameryki w sprawie kolei w Delagoa-Bay.

Nowy gabinet hiszpański.

MADRYT 20 kwietnia (T. B. K.) Prezydent gabinetu Silvela przedłożył królowej nową listę ministerjalną:

Prezydjum i marynarka: Silvela; sprawy zagraniczne markiz Aguilar Campo; sprawiedliwość markiz Vadillo; finanse Villaverde; sprawy wewnętrzne Dato; wojna jenerał Azcarraga; oświata Garcia Alix; roboty publiczne Gasset.

Nowy gabinet został już zaprzysiężony. Królowa wydała dekret, mocą którego ministerjum robót podzielone zostało na dwie sekcje: oświaty i robót.

Powstanie w Aschanti.

LONDYN 20 kwietnia. (Tel. pryw.) Biuro Reutera donosi z Accra pod datą 18 b. m.

Jak donoszą, gubernator Hogson żąda wysłania mu na pomoc wszystkich wojsk, będących obecnie do wolnej dyspozycji.

Rezydencja gubernatora, Kumassi, jest zupełnie otoczona przez powstańców; gdyby nie pospieszono z odsieczą, sytuacja stałaby się nader groźną.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.